

Oreodownik

Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 52

L

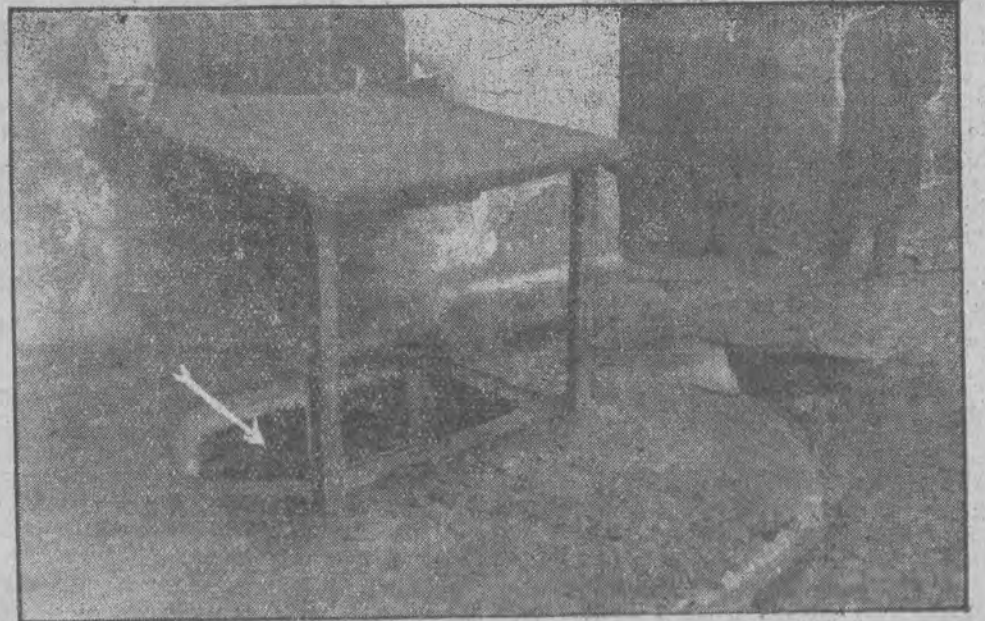
Rok 65

Poniedziałek, dnia 4 marca 1935

Wizja wypadków łódzkich w roku 1905



84-letni Blazej Pabisz z Łodzi, który w czasie wypadków łódzkich stracił tragicznie trzech swoich ukochanych synów. Na łóżu ciężko chora żona Pabisza.



Okno suteryny, w której mieszkają Pabiszowie, ludzie zdani na łaskę losu, którzy przeżyli straszną tragedję. Obok wejścia do mieszkania (oznaczono strzałką) ścieżka.

Patrz artykuł „Oreodownika” na 6-ej stronie.

Zamach stanu w Grecji

Zbuntował się bataljon gwardji republikańskiej — Powstańcy opanowali flotę i usiłują na wiązać kontakt z Kretą — Odsiecz samolotów — Ranni i zabici

Wiedeń. (Tel. wł.) Donoszą z Grecji, że wykryto w Atenach spisek wojskowy, na czele którego stali wyżsi oficerowie miejscowego garnizonu, zwolennicy gen. Plastirasa.

Przeprowadzono liczne aresztowania. W stolicy i w całym kraju panuje całkowity spokój. Rząd panuje w zupełności nad sytuacją.

Londyn. (PAT.) Agencja Reutersa donosi z Aten: Według oświadczenia ministra wojny, w czasie wczorajszych walk padło kilku żołnierzy. Powstańcy mieli 10 zabitych. Jak przypuszczają, załoga zbuntowanego krążownika „Averoff” usiłować będzie nawiązać kontakt z Kretą. Rząd oczekuje potwierdzenia tej wiadomości, która gdyby okazała się prawdziwą, miałaby dołose znaczenie polityczne.

Ogłoszono już stan wojenny.

Jak słychać, flota znajduje się w

rękach powstańców. Okretem wojennym udało się wypłynąć na pełne morze. Rząd wysłał do dowództwa tych okrętów radiotelegram ostrzegający, że załogi ich uważane będą za piratów.

Według doniesień jednego z dzienników, włoskie okręty wojenne, znaj-

dujące się na wodach sąsiednich, zwróciły się do władz z zapytaniem, jakie stanowisko zająć mają wobec rozgrywających się w Grecji wypadków.

Z prowincji przybywają do Aten znaczne posilki. Oddziały te maszerują ulicami stolicy ze śpiewem. W dniu

Rząd opanował sytuację

Oreddie premiera do narodu — Za spiskowcami stał Venizelos ?

Ateny (PAT.) Specjalny korespondent Havasa donosi, że według ministra wojny nie można stwierdzić, czy Venizelos jest w porozumieniu z powstańcami. Porozumienie to jednak może się ujawnić, jeżeli zbuntowane okręty udadzą się na wyspę Kretę, gdzie przebywa Venizelos.

Ateny. (PAT.) Premier Tsaldaris wystosował do narodu oreddie, w którym oświadcza, iż rząd jest całkowicie panem sytuacji, zmuszony jednak będzie działać z całą surowością przeciwko agitatorom, w celu zapewnienia porządku.

dzisiejszym ukazały się tylko 3 pisma przerwane, które donoszą, iż rząd jest panem sytuacji. Według dalszych doniesień, zbuntował się bataljon gwardji republikańskiej, który jednak po zaciętej walce z wojskami rządowymi skapitulował. W czasie walki tej użyto artylerji.

Paryż. (PAT.) Specjalny korespondent Havasa donosi z Aten na podstawie oświadczenia ministra wojny, że samoloty wojskowe bombardowały zbuntowane okręty wojenne. O rozmiarach szkód, wyrządzonych przez bombardowanie, brak szczegółów, wiadomo jednak, że krążownik „Averoff” odniósł poważne uszkodzenia.

Tenże korespondent donosi, że arsenał w Salonikach otoczony jest ze wszystkich stron tak, iż kapitulacja powstańców nastąpi lada chwila. Krążowniki „Averoff” i „Helli” i pancerniki „Psara” i „Niki” odplynęły dziś rano w kierunku wyspy Krety, gdzie wydano odpowiednie zarządzenia.

Ateny. (PAT.) Szkoła kadetów w Atenach, która przyłączyła się do ruchu powstańczego, zdobyta została w ciągu nocy przez wojska rządowe. — Dowódca szkoły miał popełnić samobójstwo.

Tylko ślepi i głusi mają jeszcze złudzenia...

Zagadnienie udziału Polski w zespole państw, gwarantujących pokój na wschodzie

Napisał prof. Stanisław Stroński

Warszawa, 2 marca
Przedwiosnie jest ruchliwe. Dwa zimowe spotkania, francusko-włoskie w Rzymie z oświadczeniem wspólnym z 7 stycznia r. b., oraz francusko-angielskie w Londynie z oświadczeniem wspólnym z 3 lutego r. b., położyły podstawy pod nowy układ szczyków dyplomatycznych na rok 1935, a ponieważ przegrodzone one były jeszcze naradami Francji z Z. S. R. R. i z Małą Ententą w Genewie w połowie stycznia r. b., więc zakrój tego porozumienia się jest ogólnie-europejski.

A teraz są dalsze jazdy i narady. Kierownicy polityki Austrii, kanclerz

Schuschnigg i minister spraw zagr. Berger-Waldenegg, byli od 22 do 25 ub. m. w Paryżu i w Londynie. Sir John Simon wpadł do Paryża na 28 ub. m. przed zapowiedzianą na pierwsze dni marca r. b. podróżą do Berlina, po której zanosiloby się na odwiedziny angielskie w Moskwie, nie bez popasów w

Warszawie i w Pradze. Robi się niemal gwarno.

Mają to być rokowania wszystkich w Europie z Niemcami. Tak się bowiem stało, że Rzesza Niemiecka, pożegnawszy w październiku 1933 w Genewie zarówno konferencję rozbrojeniową jak Ligę Narodów, od półtora

Zbrodnia szpiegów żydowskich z Sieradza

Będą ukarani ci, którzy za srebrne marki niemieckie wydali Polaków na śmierć i długoletnią kaźń więzienną

(Od umyślnego sprawozdawcy „OreDOWNNIKA“)



Dom Jakóba Mehla, w Sieradzu, głównego sprawcy tragedji trzech Polaków-Sieradzian, skazanych przez sąd wojenny niemiecki na śmierć. Na dom ten, jak dowiemy się z dalszych rewelacji, nałożono obecnie sekwestr. W rogu podobizna Mehla.



Dom Dawida Ickowicza w Sieradzu, współsprawcy tragedji trzech Polaków-Sieradzian, oskarżonych zdradziecko przed sądem wojennym niemieckim i skazanych na śmierć. I ten dom podlega sekwestrowi. W rogu podobizna Ickowicza.

Sieradz, 2 marca VI.

... Bekier umarł — padły okrutne dwa słowa.

W międzyczasie ktoś zapalił w pokoju lampkę naftową, która rozwidniła mroki wieczoru... a mnie zdawało się, że to światło, zapalone w chwili, gdy historia człowieka, skazanego na śmierć dobiega końca — jest symbolem ostatecznego wyjaśnienia sprawy, zbliżającego się nieuchronnie... jest zapowiedzią sprawiedliwej kary za zemstę Żydów, straszną zemstę, która spowodowała śmierć niewinnego człowieka...

Ktoś, kto przedtem krzątał się po pokoju, przystanął. Wstrzymał oddech. Ni słowo jedno nie padło. Cisza stała się w pokoju głęboka i nienaruszalna. Wszyscyśmy w duszach współczuli serdecznie ofiarom Żydów, wszyscyśmy żalowali młodego życia Bekiera, ścietego, jak kwiat, — kosą nieubłaganego losu. Skrzypiński przerwał ciągnącą ciszę. Ponure opowiadanie ciągnęło się dalej.

— Tak więc Bekier umarł... Wszak minęło lat dopiero 3 od naszego uwiezienia, a już z trójki naszej ubył człowiek najszlachetniejszy i najlepszy z nas... A przed nami stało jeszcze widmo 12 potępięcych lat, które mieliśmy spędzić w kaźni więziennej, dręczeni tęsknotą za najbliższymi, zżeranymi duszkiem powietrzem, wyniszczeni brakiem ruchu, udręczeni katuszami moralnymi i fizycznymi... niewinni, cierpiący za winy niepopelnione... Zdało nam się, że nigdy już chyba nie nadejdzie dzień wyzwolenia, w którymśmy ujrzeć mieli na nowo bezkres pól złotem zboża zalanych i cienie lasów wysokopiennych, w którym mieliśmy przycisnąć do serca najdroższe głowy... dzień, który miał stać się dniem szczęścia i wolności...

— Dni płynęły nam od śmierci Bekiera upiornie... Żadne zadawane nam katusze nie sprawiły tyle bólu, tyle nie wycisnęły łez z oczu, które już dawno płakać przestały, jak ten cichy zgon cichego człowieka. Koszmar jakiś zawisł nad nami i naszym bytem, śmiał się do nas w długie, szare wieczory szyderczym śmiechem wichury szalejącej za okratowanymi oknami... krzywił ku nam upiorną twarz w przedługie, bezsenne noce... naigrawał się w oczach zimnych żołdaka pruskiego... podniecał nasz ból i nędzę w razach, jakie za najmniejsze przewinienie otrzypywali...

Głos Skrzypińskiego brzmiał dziwnie ponuro i pełen był bezdenne smutku.

— Zdało nam się, że nigdy już kresu nie będzie tym męczarniom, a raczej, że kres przyjdzie... taki, jak Bekierowi — głos starca załamał się. — I zdało się, że chwila ta zbliża się nieuchronnie coraz szybciej... A nawet był czas, że pragnęliśmy jej, bo wszak w niej było wyzwolenie... Pewnej nocy dostałem nagłego, silniejszego, niż zwykle, ataku astmy. Pewien byłem, że to już koniec. Nie mogłem znaleźć tchu, oczy wyszły mi na wierzch, dusiłem się, drętkość dziwna zaczęła mnie ogarniać... chciałem krzyknąć, ale nie mogłem... Ale i wte-

Piotrków, 28 lutego 35 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Zbrodnia szpiegów żydowskich z Sieradza nie była sporadyczna, gdyż u nas w b. Kongresówce takie zdrady w czasie inwazji niemieckiej zdarzały się b. często i niemal wszędzie, gdzie mieszkają Żydzi.

W osadzie Wolborzu, pow. piotrkowskiego, z denuncjacji dwóch Żydów: Aleksandra i Elbingiera rozstrzelano jednego dnia 5 czy 6 osób, a mianowicie: wójta Miksę, sekretarza Ogro-

dzińskiego (mego kolegi) i syna obywatela Wolborza Smółkę.

Rodziny ich mieszkają dotąd w Wolborzu, a rodzina Ogrodzińskiego w Piotrkowie. Żona Ogrodzińskiego po utracie męża i syna dostała pomieszania zmysłów. Obecnie jest już zdrowa. 2 czy 3 lata temu wytaczała sprawę w sądzie okręgowym w Piotrkowie zdrajcom Żydom, ale czem się to skończyło, nie pamiętam.

Marcin Biernacki,
Piotrków Trybunalski.

dy koniec nie nadszedł. Wyroki Boskie są niezbadane...

— Krótko potem, w roku 1918, zawarło pokój brzeski. Pewnego dnia otwary się drzwi więzienne i oznajmiło nam, iż jesteśmy wolni. Serce zatłukło się w mej pierś, jak ptak. Lzy nabiegły mi do oczu, w głowie czułem szum wielki... Tak szumieć musi rzeka, wyzwolona z pętów i okowów łożu, tak szumieć musi potok górski, skaczący poprzez głązy, tak szumi polski wicher swobodny...

— Otwary się przed nami mury więzienne i zawarły się znowu, a myśmy szli naprzód — wolni!

— Byliśmy oszołomieni gwarem ulicy, wiecznym szumem wielkiego miasta. Niepewne stawialiśmy kroki. Ostatni uścisk dłoni z dawnymi współtowarzyszami niedoli, ostatnie serdeczne spojrzenie dla tych, którzy wspólne przeżywali nieszczęście — i poszliśmy każdy w swoją stronę. Jedni szli na nową tułaczkę życia, drudzy szli w domu zbierać radość i szczęście po długiej rozłące, inni znowu szli po nowy ból i cierpienie... I myśmy szli naprzód, a zdało się nam, iż po różach stąpamy, że cały świat uśmiecha się do nas i każe radować ze sobą, że wszyscy ludzie cieszą się naszym uwolnieniem, jak bracia...

— Pociąg mknął z nami ku stromom rodzinnym. Pędził szybko na-

przód, ale myśl nasza i serca leciały przed nim. Drzewa tak, jak wówczas, gdyśmy wolność postradali, niekwały przed biegiem pociągu... pola — tak, jak wówczas, układały się po obu stronach toru wielką równiną... polskie lasy wyskakiwały gęstwą i ciemnią, polskie wioski witały nas dymem sinym, co wił się długą smugą z chat. Zbliżaliśmy się ku stromom rodzinnym. W sienie dali wyłoniły się mury Sieradza... Chciałoby się człowiekowi wyskoczyć z pociągu i lotem ptaka, jak myśl, szybko skoczyć ku swoim, być już z nimi... Ale, skorośmy lat tyle czekać potrafili, to i teraz nakazaliśmy sobie opamiętanie i spokój.

— Obydwu nam na usta cisnęły się te same myśli, ale nie chcieliśmy ich głośno wyrazić... „Czy wszystkich zastaniemy w domu? Czy nie ubyło kogo? Czy nędza, głód i chłód dawno do domu nie zajrzały... Czy pamiętają nas jeszcze? Czy z życia swego nas nie wykreślili? A potem nasuwało się drugie pytanie, zimne, nieubłagane, mocne. Czy żyją jeszcze ci, którzy chcieli posłać nas w objęcia śmierci, czy żyją sprawcy naszego nieszczęścia?

— Przybyłem do domu. Chwilę powitania opisać niesposób. Daremno siliłbym się w słowach wyrazić to, co czuła dusza i serce w tej chwili... to, co wyrażały oczy szczęścia pełne... to,

co mówiły spojrzenia. Próżny byłby to trud i próżny wysiłek. Pierwszą radość przygluszyła wieść o śmierci córeczki. Byłem nią ogłuszony. Małenka taka była, gdy opuszczał dom, szczenioliwa i miła... I dziś już jej nie zastałem... Ale trzeba było pogodzić się z wolą Bożą. Dowiedziałem się w domu także, że i Bobrowskiego straszny cios dotknął. Stracił żonę... Biedny człowiek...

— Po pierwszych dniach przeżywania szczęścia po długiej rozłące, przyszło opamiętanie i trzeba było wziąć się do twardej, rzetelnej pracy. Wszak wszystko chyliło się ku ruinie, nadszarpięte zębem wojny pozabawione przez 4 lata gospodarza... Sily, wyczerpane długim więzieniem, zdrowie nadszarpięte poważnie, wracały zwolna, ale nigdy już nie miały być tem, czem były przed laty...

— Praca i wysiłek fizyczny przyniosły mi spokój, opanowanie rozdygotanych nerwów i pozwoliły wrócić do normalnego trybu życia. Ale nawet w chwilach najbardziej wyteżonej pracy, w chwilach, gdy pot zaelwał mi oczy i z wyczerpania opuszczałem ramiona — nie odstępowała mnie myśl o tych, którzy rzucili mnie na 4-letnią tułaczkę po norach więziennych, o tych, którzy spowodowali, iżem wrócił tu wynędzniały, jak lachman stargany, strzęp człowieka, cień samego siebie... o Żydach: Mehlu i Ickowiczu...

— Aż postanowiłem oddać ich w ręce sprawiedliwości. Wytoczyłem skargę Żydom donosicielom, Żydom szpiegom, Żydom sprawcom mego nieszczęścia. Zdało mi się, że sprawa prosta jest i oczywista, że sprawiedliwość znajdzie wrychle.

— Pierwsze kroki zdawały się nie przeczyć moim przypuszczeniom. Sąd wszczął dochodzenia, w wyniku których Mehla znalazł się przez dwa tygodnie w areszcie. Już byłem pewny, że nie ujdzie ręki sprawiedliwości, ałem się pomylił. Po 2 tygodniach Mehla znalazł się za kaucją 60 tysięcy marek na wolność, wyjeżdżał gdzieś, naradzał się, szachrował... Aż nadszedł czas, że sąd z braku dowodów umorzył przeciw Mehlowi postępowanie... Sprawa przestała istnieć formalnie, według martwej litery prawa.

— Ale urzędowy dokument, donoszący mi o tem, iż sąd nie widzi z braku dowodów winy podstaw do oskarżenia Mehla czy Ickowicza nie wytarł z mej duszy pragnienia sprawiedliwości, a nawet żądy odwetu... Decyzja sądu wymazała nie zdołała 4-letnich cierpień, przebytych w kaźni więziennej... nie zdołała zmyć z policzków śladu łez, które tylekroć sznurem długim, niepowstrzymanym płynęły z oczu... nie zdołała zaprzeczyć wspomnieniu koszmarnych dni... nie unicestwiła faktów, które wżarły się w moje życie, nadszarpięły jego część i stały się powodem wielu przykrości i całego morza smutku...

— Nie zrezygnowałem ze swoich praw i czekałem tylko na okazję, aby móc sprawę wepchnąć na właściwe tory, aby móc oddać zdrajcę — szpiega w ręce sprawiedliwości!

— Taka okazja nadarzyła się wkrótce.

*W zgodnym przyjęciu...
i tej Wam Boże uszy...
niego najłepszego
Wspomnienie wiedzy o bied
nym Olku
na Churu
Klasztornego*

Zdjęcie przedstawia odwrotną stronę fotografii z podobizną skazanego na śmierć Bekiera, która przesłał z więzienia Mokotowskiego kolegą ukochanego Churu Klasztornego w Sieradzu.

— Teraz myślisz tak, wtenczas nie byłoby to stanowito żadnej różnicy pomiędzy nami! Albo, czy byłoby dogodnie pozwolił mi na zostanie aktorką?

Spuszcza oczy i obraca w rękach młotek.

— Nie! — zawołał żywo. — Moja żona, aktorka! Nigdy! — A że jestem przede wszystkim aktorką, przeto nie mam sobie już nic do powiedzenia, — rzekła, wstając po raz drugi z kanapy.

Wiktora ujął znowu jej rękę.

— Bądź szczerą Anno! Czy pod twoim umiłowaniem do teatru nie kryje się równocześnie chęć podobania się, żądza oklasków, uwielbienia, strojów, jednem słowem wszystko to, co kiedyś było twoim jedynym marzeniem? Czy to nie odżywa się głosił w twym sercu, nie idealne dążności do osiągnięcia wzniosłego celu? Ty byłaś czasem tak strasznie prozaičną w twoich poglądach na życie, że miłowałam cię pewne wężliwosci.

Anna zawahała się na chwilę.

— A chociażby i tak było? — uśmiechnęła się złośnie. — Czy to zbrodnia, wybrać sobie najlepszą czystkę? Jestem już taka, jak ja jestem i nie zmienię się pewnie nigdy.

— A gdybyś cię chciał taką — rzekł Wiktora — wtóciłabyś do mnie? — Stała przed zwierciadłem, poprawiając włosy, ale odwróciła się szybko i zawołała stanowczo:

— Nie!

— Dlaczego?

— O, dla tysiąca powodów — zaczęła spokojnie. — Zaledwie byłabyś razem, zaczęłabyś znowu naginać mnie do twojej woli, po raz drugi musiałabyś być stroną wyzyskującą się w przyszłości, a do tego nie mam wcale ochoty. Powtóre, nie robię sobie z ciebie nic, zupełnie nie — i wskazała mu koniec palca — a twoja sława, jakkolwiek teraz tak ogromna, napełnia mnie niedowiarstwem, ponieważ znam kruchą podstawę, na której się wzniosła. Czy drugi dramat powieździe ci się tak samo, jeżeli będzie miał mniej podobieństwa z „Alkaną“?

Wiktora zerwał się jak szalony.

— Anno! Co to ma znaczyć? — krzyknął.

Zmarszczyła czoło i wyprostowała się dumnie.

— Proszę nie zapominać, że stoisz naprzeciwko panny von Norden!

— Tak jest! Pozory! Wszystko, co cię otacza, pozór. Twoja nazwisko, do jesteś moją żoną, wszystko, wszystko komedia, ty zaś — A ja komejdantką, ale też czem innym nie chcę być — dokonała, wznosząc ramionami. — Niepotrzebnie mi to zawsze zaszkodzi.

Wiktora stał rozpalone czoło. Dziwna rzecz, że pomimo chwilo-

— Jesień pani piękną — rzekł — a piękność znaczy dla kobiety więcej niż wszelka sława!

I to mówił jej dyrektor teatru, w którym co wieczór zbierała grzmiące oklaski; człowiek, który mienił się być jej niewolnikiem, który przyszedł tu z świetnym kontraktem — ona tego poprostu nie mogła pojąć.

Zerwała się z kanapy i zaczęła chodzić po pokoju; aktor patrzył z zachwytem na jej wytworne ruchy. Nareszcie stanęła przed nim.

— Nie rozumiem, do czego pan zmierzasz — rzekła.

Była zawsze praktyczną — to też przyszło jej na myśl, że on może chce zmniejszyć jej pensję. Ale laurowe wieńce na ścianach, kwiaty na oknach i stołach mówiły wyraźnie, że ona zasługuje na najwyższą gażę.

— Znajduję to dziwnem — mówiła dalej nieco urażona — że pan starasz się zaprzeczać memu powodzeniu.

— Powodzeniu? — nie! Tem możesz się pani cieszyć. Tylko co do wielkości twego talentu nie powinnaś się pani ludzi — szczerze z mojej strony należy się pani.

— I pomimo tego kontrakt?

Wzięła arkusz papieru, rozwinęła go i niespokojna przebiegła oczyma pojedyncze paragrafy. Wszystko było w porządku — suma wypisana przechodziła nawet jej oczekiwania. Z triumfem spojrziała na dyrektora.

— Więc co to znaczy?

— To znaczy, że kocham panią.

— Jesteś pan szalonym! — zawołała niecierpliwie.

Herbert odgarnął włosy z czoła, potem ujął jej rękę. Dotknięcie to sprawiło jej nieprzyjemność. Stała jednak spokojnie, pragnąc wyjaśnienia.

— Szalonym mam być? — zawołał aktor, śmiejąc się. — Może! Któż jest zawsze rozsądnym? Pod tym względem mogłabyś się pani uczyć odemnie. Kobieta bez ciepła, bez rozkosznych, małych kaprysów, to kwiat bez woni. Naucz się odemnie tego, czego dotąd nie znasz, to jest zapalu! My artyści nie troszczymy się o ciasne pojęcia i prawa ograniczonych ludzi. Nasza krew niszczy wszystko, co nam staje w drodze, a prawo naszego geniuszu pozwala nam brać lub dawać to, co nam się podoba. Tę wolność daje nam Bóg sam.

Anna patrzyła chłodna i niewzruszona przez okno. Co ją obchodziły słowa Herberta?

— Ja nie mam takiego usposobienia? Jestem zawsze spokojną — rzekła po chwili.

— Wtem właśnie leży niedostatek zdolności pani! Nie umiesz głęboko odczuwać, jesteś zimną i obojętną, albo — może to tylko pozornie?

Oczy jego patrzyły przenikliwie w jej twarz, jakgdyby chciały zajrzeć aż do głębi serca. Ale Anna poruszyła spokojnie głowę.

— Co mnie to obchodzi? Szalenstwo popelnione w młodości nie jest przecież zbrodnią!

— Powiedz nam: „Dlaczego nie żyjesz razem. Wy, którzych przeznaczenie żąda prawie tego! Ja, poeta, ty, artystka, dająca życie moim odtworzonym postaciom“.

Anna zbliżyła się do niego, oczy jej zapłonęły i zawołała stanowczo:

— Nigdy! Jeżeli ty możesz zapomnieć, że niedługo obrzajesz, życzysz mi jako córce mej matki, to ja tego nie zapomnę! To, czem jestem, zawdzięczałam właśnie pamięci mej matki. Krew jej, plynęła w moich żyłach, wypchnęła mnie z tego ciasnego koła, w jakim miałam postępować. Gdyby mi to było na nie wyszło, byłabyś się odwróciła odemnie, mówiąc: „nędznica, więcej nic! Ale ze się wzniosłam dośroć wysoko, masz więc tyle bezczelności, że po takim rozłączeniu się, jak nasze, przychodzisz do mnie i udajesz, jak gdybyśmy żyli w najlepszej zgodzie! Nie, tak nie jest i nigdy tak nie będzie! Nie należymy już do siebie!“

— Więc nie chcesz się pogodzić? — zapytał, uśmiechając się szczerze i patrząc ciągle na nią. Poczem dodał poważnie: — A jednak kiedyś kochaliśmy się! Nie pamiętasz tego?

— Nie! — zawołała gwałtownie. — Nie chcę o tem wiedzieć i to też wcale nieprawda! Mój Boże, byłam młodą i niedoświadczoną, nie znałam świata i wierzyłam we wszystko! Wziąłeś mnie jak zabawkę, leżącą na twojej drodze.

— O! — przerwał Wiktora, chwytając jej rękę — to nieprawda! Kochałem cię tak, jak się kocha po raz pierwszy wcielony ideał młodzieńcy! Wiktora, chwytając jej rękę — to nieprawda! Moze zanadto idealnie, przyznaję. Twoja piękność powina mi była wystarczyć, ale człowiek z czasem przekonywa się dopiero, że trzeba być skromnym co do wymagań swoich.

Anna wywała rękę.

— Ja także nauczyłam się z czasem — rzekła ostro — że pomie-dzy kobietą a mężczyzną może być walka na życie i śmierć, jeżeli każdy chce iść za popędem swej woli. Uzdaje mi się, że najczystsze serce i bronię tego, co nazywałam swoim szczęściem. Tak walczymy wówczas, cieszymy się więc, że oboje uzyskaliśmy upragnioną wolność!

Wiktora spojrzął na nią zdumiony, czy to możliwe, aby za jej pięknem czołem mieściły się poważniejsze myśli? Więc on jej krzywdę wyrządzał, sądząc, że jest młodszy i ograniczony?

— Anno — rzekł znowu i zbliżył się do kanapy, na której siedziała, bawąc się młotkiem, — czy żyjąc ze mną, doznawałeś tego? Czemu nie mówiasz nigdy o tem? Czy myślisz, że nie byłbym cię rozumiał? Moze byłoby niejedno dziś imię! Brak porozumienia się duchowego rozłączył nas!

Młoda kobieta uśmiechnęła się.

powodzeniu mamy prawo spodziewać się nowych arcydzieł od naszego wielkiego poety.

Był to może tylko czezy frazes, a jednak przyszło Wiktoraowi na myśl, że zapomniał o tem, aby rozpocząć drugą pracę; poznał też, że umysł jego był próżny i wyobraźnia wyczerpaną.

— To przyjdzie z czasem — pocieszał się i nie chciał już myśleć o tem nieprzyjemnem uczuciu.

Pokój jego zamieniony był w prawdziwy ogród. Kwiaty i wszędzie kwiaty, wieńce laurowe i listy leżały stosami. Krytyki z gazet, telegramy od zamiejscowych dyrektorów teatrów, słowem wszystko to, co idzie w parze z powodzeniem, czekało na niego.

Było to inaczej, niż wówczas, gdy chwalono jego pierwszą powieść!

Najpierw chciał, aby wyniesiono odurzające wieńce laurowe; głowa bolała go mocno — ale gdy spojrzął na ich błyszczące liście zielone, na długie wstążki, na których była wypisaną data dnia wczorajszego, zbudziło się w sercu jego jakieś uczucie serdeczności i wdzięczności dla tych niemych świadków jego sławy; zostawił je też na miejscu i przesunął lekko palcami po nich, odchylając listki i poprawiając wstążki.

Ten wieniec był od Róży Marji, ten od Herberta, tamten od nieznanego; największa też część kwiatów pochodziła od nieznanomych, również jak i listy, w których czasem więcej było, niż radość z jego powodzenia. Hołdowano mu, jak zwycięskiemu księciu, a on czuł się prawdziwym bohaterem, gdy spojrzął w koło siebie. Inaczej też wcale być nie mogło!

Marzenie jego młodości było skromnem, życie dało mu więcej, tysiąc razy więcej! Dumnie podniósł głowę, czuł się dumnym i pewnym siebie, próżność i bujna wyobraźnia ukazywały mu złotą przyszłość, pełną sławy i szczęścia!

Spojrzął w zwierciadło.

Był młodym, ładnym, miał szczęście u kobiet — a wszystko to sprawiło mu przyjemność. Nigdzie na swojej drodze, gdzie tylko spojrzął, nie widział kamienia, gdy nagle przeraziła go jedna myśl: Anna!

Ale czy ona rzeczywiście była mu przeszkodą? Skoro tylko zapragnie, będą na zawsze prawnie rozłączeni. Tymczasowo nie było to koniecznością, świat nie potrzebował o niczem wiedzieć. Zresztą sprawiło mu to pewne zadowolenie, że owa uwielbiana aktorka była jego żoną; ciekawym był zakończenia tej sprawy, jak rozwiązania zajmującej powieści. Wyobraźnia jego, zawsze bujna, znajdowała pewien urok w myśli, że może Annę zawsze obserwować i raz po raz dać jej nieznacznie uczuć, że ma jeszcze prawa do niej. Chciał, aby najpierw uznała, że jest on czemś więcej, niż inni i zanim drogi ich rozejdą się na zawsze, musi to od niej usłyszeć! Czy życzenie to

Widzę, że panu nie lepiej odemnie — rzekł Herbert swobodnie dla niej uczucie, silniejsze niż gniew.

— Idź już — rzekła Anna po chwili milczenia zupełnie obojętnie. Co pomyślisz o Herbertie o takim długim czasie? Zaczekał na mnie, a ja stałam się już o tyle doświadczonej, że szanuję je.

— Paweł Herbert? Czy jesteś obowiązaną do zdawania mi sprawy z twoich czynności? — zapytał oburzony, przypominając sobie słowa aktora.

— Pod pewnym względem, naturalnie!

— Ale tymczasem — rzekł Wiktor, usiłując zapamiętać nad sobą — jestem jeszcze ja tutaj, aby czuć nad sobą. Widzę, które nas macie na całe życie, jeżeli... chęć!

— Ale ty tego nie chcesz! — krzyknęła Anna w najwyższym uniesieniu.

— Kto wie? — odpowiedział spokojnie, podpierając głowę na rękę.

Zacisnęła ręce.

— Jeżeli to uczynisz, to...

Blady płomień lampy gazowej rzucił stałe światło na piękny, zamieniony w twarz młodej kobiety. Miękkie futro otaczało białą jej szyję i dotykało złotych kędziorków; wygięta w tej chwili zachwycając!

Wiktor zbliżył się ku niej.

— Jeszcze jesteś moją — powtórzył energicznie. — I biada temu, kto by chciał stanąć pomiędzy nami! Chociażby sam Herbert, ja nie mogę nie zniosę i będę nad tobą czuwał oczami Argusa. A mianowicie będę cię strzegł przed Herbertem. Zrozumiałas mnie? On mi nie zabierze ciebie! On nie Nikiti!

Potem otworzył drzwi i nie oglądając się już, wyszedł.

Anna patrzała za nim z szeroko otwartymi oczami.

Gniew i zdumienie walczyły w jej sercu. Jak śmiał nazwać ją swoją żoną, kazać jej lub zakazywać czegoś? I zarazem pytała siebie, czy to ten sam człowiek, z którym przez kilka lat żyła dawniej! Tak jak powierzoną jej była imię, tak też usposobienie i charakter jego był zmienionym. Czy jedno tylko uczucie w sercu jego pozostało niezmiennym? Miłość dla niej? Potem przypomniała sobie Różę Marię i gniewała się, że mu o niej nie mówiła, że mu nie przywołała na pamięć, jak zastawiano wczoraj ich nazwiska. Czego on jeszcze chciał od niej?

Lekki uśmiech przesunął się po jej ustach, wkrótce też zawołał ją Herbert na próbę.

Było to jednak nadzwyczaj wesołe, zajmujące życie, jakie teraz widział!

było wynikiem miłości, albo słabym odblaskiem owych szczęśliwych chwil, kiedy dźwięk jej głosu wzruszał do głębi jego serce?

Poruszał smutnie głowę.

Miłość umiera — to jest owe nieokreślone uczucie, nieodłączne od pierwszego zjazdu — każde powtórzenie bywa słabszym, wolniejszym od zjazdu. Więc to już nie była miłość.

Ale nie mógł zaprzeczyć, że Anna była zachwycająco piękna! A zatem chociaż miłości już nie było, to zawsze należała ona jeszcze do niego i to dopóty, dopóki jej dobrowolnie nie wyda z swych rąk.

Im więcej myślał o Annie, tem bardziej czuł się do niej przywiązany. Ona była pełną życia i energii i posiadała przymioty, które dopiero teraz umiał ocenić. Wczoraj przekonał się, że dla mężczyzny była niedostępna i źle się z nimi obchodziła. Czy z nim także? I to miałoby zawsze tak pozostać? Nie wierzył temu, byłoby to nie-naturalnem i poczuł chęć przekonania się o tem. Nawet sama Róża Marja....

Zerwał się z krzesła; wspomnienie o pani Murner sprawiło mu dziś przykrość. Przypomniał sobie wczorajszą mowę Fussla i znaczące uśmiechy gości....

Ze też ludzie nie mogą nikogo zostawić w spokoju! Ze we wszystko muszą się wtrącać, uśmiechać, domyślać i szeptać!

Wiktor był oburzony na cały świat, gdy pomyślał, jaką krzywdę mu wczoraj wyrządzono temi drobnymi napozór uwagami; to też postanowił nieodwołalnie pomówić o tem z Różą Marią. Ich przyjaźń nie powinna być tak złośliwie zniszczoną — tego triumfu nie życzy ludziom!

Wiedział teraz już zupełnie dokładnie, że dla pani Murner czuł tylko przyjaźń.

Potem nagle przypomniał sobie, że przyrzekł Herbertowi przybyć na dzisiejszą próbę; mieli porobić jeszcze niektóre małe zmiany i skrócenia. Jeżeli się pośpieszy, przybędzie jeszcze na czas. Szybko więc zarzucił futro i po chwili już był na drodze do teatru.

— No, nareszcie — rzekł Herbert, przyjmując go za kulisami — myślałem, że pan nie przybędziesz.

Aktor drżał od zimna w swem futrze; ręce schował w kieszenie, a kapeluszał nisko zacisnięty na czoło Wiktor zdziwił się w duszy nad brzydota tego człowieka, który miał tyle powodzenia u kobiet. Patrzał ciekawie na jego twarz, oświetloną małą lampką przy budce suflera i pomimo szerszej chęci nie mógł dostrzec w niej niczego sympatycznego, ani pociągającego.

Scena była pogrążona w zupełnej ciemności, a poza nią znajdowała się ciemna, ponura sala. Czy to podobna, aby przed kilkunastu godzinami znajdowały się tam setki ludzi, wzruszonych, uniesionych zapalem, przyklaskujących jego dziełu, czyż podobna, żeby ta czarna sala błyszczała tysiącem światła!

Ta przeciwność działała przygnębiająco na Viktora, tak, że jeszcze bardziej otulił się we futro.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

— Ach, to pan Herbert!

— Czy spodziewałaś się pani kogo innego? — zapytał aktor podejrzliwie, siadając obok Anny na kanapie.

— Nie, nikogo! Pan wiesz, że nie korzystam wcale z mego prawa artystki przyjmowania mężczyzn w moim domu.

— I to bardzo słusznie! Ja także nie liczę się dziś z odwiedzającymi, przychodzącymi bowiem jedynie jako dyrektor teatru.

— Ah!

Oczy jej zabłysły, usta uśmiechnęły się uroczo. Wiedziała, po co przyszedł. Jej czas próby kończył się już, nareszcie stanęła u czoła. Zwitek papieru w rękach Herberta znaczył dla niej: długoletnie hołdy publiczności, którą potrafiła od razu zdobyć, życie w dostatkach, rozrywki, stroje i klejnoty, bez których nie warto żyć na świecie!

Herbert wymówił sobie w K. kilka wieczorów na próbę — czas ten jeszcze nie minął, a pomimo to już przychodził, aby ją stale zaangażować. Czy mogła żądać więcej?

Zerwał papier, okrywający drukowany arkusz, i rzekł: — Przybyłem sam — mam nadzieję, że pani umiesz to ocenić. Anna rozśmiała się wesoło, pełna zrozumiałości.

— Dlatego, że panu zależy pewnie trochę na mojej osobie. Przytyłona do czerwonego aksamitu kanapy, ubrana w białą, kaszmirową suknię, spływającą w długich, miękkich fałdach na ziemię, obłana światłem jasnego, zimowego słońca, wyglądała pięknie i wdzięczniej, niż wieczorem na scenie. Aktor pochylił się nieco ku niej.

— Bardzo wiele — wszystko — zależy mi na pani. Nie wiesz wcale, jak jesteś piękna!

Słowa te były dosyć wyraźne, ale Anna spodziewała się widocznie czegoś innego; skrzywiła usta i odsunęła się niechętnie.

— Dyrektor teatru — rzekła — powinien tej, którą chce przyjąć do swego towarzystwa, powiedzieć przedewszystkiem coś innego.

Herbert oparł głowę o poręcz, podparł ją na rękę i podniósł oczy do góry.

— Pani myślisz, że powinienem najpierw mówić o twoim talencie — rzekł spokojnie. — Więc dobrze. Posiadasz pani wcale ładny talent. No, teraz możesz być zadowolona.

— Wcale ładny talent? — powtórzyła rozgniewana. — Jak pan to wymawiasz? Oklaski, które zbieram co wieczór, są najlepszym dowodem na to, że zdolności moje są prawdziwe.

— Tak, gdyby każda rola była rolą Herty, to sława pani rozniósłaby się wnet po świecie. Ale tak nie jest.

Podniosła głowę i spojrzała zdumiona na niego.

— Co to ma znaczyć? Mów pan wyraźniej.

Herbert ujął jej rękę.

Świat kobiety

Szykujemy wyprawkę dla dziecka

Zanim mały „król” zjawi się na świecie kobieta — przyszła matka, pochłonięta jest sprawianiem wyprawki dla dziecka — wyprawki, składającej się z pieluszek, koszulek i kaftaników. Wszystkie te małe cudelka, przygotowywane własnoręcznie, wypełniają serce po brzegi radością największą na świecie. Co miesiąca przybywa na stos coś nowego — wyprawa rośnie, a w budżecie tak bardzo tego nie odczuwamy.

Czy będzie syn — czy córeczka, czy pieluszki obdzierać na niebiesko, czy na różowo? Zazwyczaj kobiety przygotowują połowę na różowo, połowę na niebiesko, aby być przygotowaną na przyjęcie tak syna, jak i córeczki. A przecież małe Bobo tak słicznie wygląda w tych jasnych pastelowych barwach!

Oto kilka wskazówek co do ilości potrzebnych dla dziecka rzeczy: Dwa tuziny pieluszek płóciennych jak najcieńszych, wielkości 50 x 80 cm. (Kupujemy tanie mocno krochmalone płótno, które po ze-

praniu będzie jak siatka cienkie). Obrabić waziotko. — Tuzin grubych flanelowych lub barchanowych podkładów 40 x 50 cm; nie obrębiać, a tylko obszydełkować perlową nitką. — Dziesięć dużych grubych flanelowych pieluszek 80 x 80 cm, rodzaj kocyców; obszydełkować również perlową nitką. — Dwie ceratki odrobinię mniejsze od flanelowych podkładów (powinny być myte codziennie wodą z mydłem). — Do ubrania należy przygotować sześć koszulek i sześć kaftaników (najzdrowsze i najładniejsze gotowe igliczkowe z bawełny).

Na zdjęciu mamy zobrazowane prawidłowe zawiązanie niemowlęcia w pieluszki: 1) nakładanie koszulki i kaftanika; 2) koszulkę zachylamy i kładziemy dziecko na poprzecznie przygotowane pieluszki. Na spodzie flanelowy kocyk, na nim ceratka, potem gruby podkład i w trójkąt złożona płócienna pieluszka; 3) z płóciennej pieluszki zrobimy dziecko rodzaju majteczek; 4) obtulamy w podkład i ceratki i zawiązujemy niemowlę w kocyk.



Na fotografii następnej widzimy śliczne bransoletki dla niemowląt. Jedna para z „walensienki” i wstążki, druga para szydełkowana z perlowych nici.



O sukienkach żałobnych słów kilka

Bezwątpienia żałoba jest rzeczą przykłą. Oprócz przygnębienia, żalu i smutku niesie z sobą kłopoty materialne, połączone z koniecznością odpowiedniego stroju. Smutek i żal po stracie kogoś drogiego nie powinny jednak wpływać na wygląd kobiety.

Gdy nie wkładamy czarnego welonu, możemy wówczas ozdobić kapelusze czarną, kłozową woalką, oblamowaną u dołu wąskim paskiem z krepy. Sukienki najładniej wyglądają, gdy są uszyte z dwóch gatunków materiału: np. welna z jedwabiem. Bardzo dyskretnie wygląda sukienka welniana, czarna z kołnierzykiem z białej krepy. Guziki i klamerki lub klipsy ładnie wyglądają, gdy są płaskie i świecące.

Do żałoby lżejszej możemy nosić suknie, przybrane kolorem białym. Z początku tylko skromne, białe wypustki, lub lamówki przy szyi, kamizelce i rękawach (zawsze długich), stopniowo i białe kołnierzyki, oraz mankiety. Guziczki wtedy również mogą być w kolorze białym.

Przepisy

Stodczyce na „Ostatki”.

Tort kruchy z masą pomarańczową. Proporcja na ciasto: 60 dkg maki, 30 dkg masła deserowego, 15 dkg cukru-pudru. Proporcja na masę: 2 cytryny, 6 pomarańczę malinowych, 1 kg cukru. Zagnieść ciasto suche z powyżej podanej proporcji. Pozostawić w chłodzie 15 minut. Rozwałkować na pół palca grubości. Wylepić niem dużą tortownicę, zarówno spód, jak i brzeg. Tortownicę wysmarować dokładnie masłem. Upiec ciasto na jasno-żółty kolor. Zawczasu przygotować masę pomarańczową, postępując jak niżej: cytryny i pomarańczę obrać ze skórki i wierzchniego białego naskórka; oczyścić z pestek; rozetrzeć na donicy wałkiem drewnianym, dosypując 1 kg miążkiego cukru (pudru). Ucierać pół godziny. Masę tak przygotowaną włożyć do płaskiego, kamiennego, ogniotrwałego garnka, podgrzewać ją na ogniu, dopóki zupełnie nie zgęstnieje mieszając ciągle. Gdy tort lekko przestygnie, napelnić go nie wyjmując z formy. Pozostawić, żeby masa zesztyniała, poczem wsunąć na krótką chwilę do ciepłego pieca, wyjąć, o stworzyć ostrożnie tortownicę i ułożyć tort na podłożu koronkowej serwetki z białego papieru. Po wierzchu ubrać całami migdałami, obranymi ze skórki, i ćwiartkami pomarańczę, osmażanych w syropie, albo osmażaną skórką pomarańczową. Dla podniesienia smaku można dawać: warstwę masy pomarańczowej, warstwę masy migdałowej i znów warstwę masy migdałowej, tak, aby masa pomarańczowa wypadła na wierzchu.

Faworki, 6 żółtek, 1 jajko całe, 1 kieł-

szek araku lub spirytusu, maki tyle, ile się wgniecie, 1 kg szmalcu, 1 laska wanilii, 10 dkg cukru pudru. Żółtka i jajko ubić, dodać arak i maki tyle, aby ciasto było tak gęste, jak na pierożki, wyrobić dobrze, wybić wałkiem, przykryć miseczką i zostawić na pół godziny. Rozwałkować jaknajcieńiej, poczem wykrawać faworki i smażyć

na gorącym szmalcu. Jak się lekko zrumieniają wyjmować na bibulę lub sito, po ostygnięciu układać i posypywać przez sito cukrem-pudrem wymieszany z wanilią. Faworki smażyć w płaskim naczyniu. Nastawiając szmalce włożyć 2 obrane ziemniaki, jak zaczną się rumienić wyjąć i wtedy dopiero kłaść faworki.

Białe pomysły

Rentowność kolei państwowych upada. Popularyzacja innych środków lokomocji, jak: automobilów, aeroplanów, rowerów, ostatnio na skutek skrajnej nędzy — hulajnówek, zasypuje coraz bardziej jedno z najważniejszych

źródeł dochodów państwa. Nie powiększają frekwencji kolei radio, pociągi w nieznane, które zawożą nas przeważnie tam, gdzie nie chcielibyśmy się znaleźć.

A więc co robić? Czekać aż ostat-



nia lokomotywa stanie, boleśnie śpiąc, w przytułku dla weteranów starej cywilizacji? Czekać aż całe rzesze darmo jeżdżących koleją pół i całkiem miarodajnych czynników zmuszone będą kupować sobie samochody — za grosz publiczny? Szary człowiek już dawno chodzi piechotą, ale oni?

Mam pomysły i to bardzo proste, któryby natychmiast postawił kolej na nogi i głowę, ale czy miarodajni ko-wale polskiej rzeczywistości należą do go ocenią?

Przedstawię go pokrótce:

Jak wiadomo, panuje w kraju wciąż jeszcze brak małych mieszkań. Ludzie biedni mieszkają, gdzie się da: w dziuplach starych drzew, rurach gazowych, w beczkach od śledzi, piecach do chleba, w kottach do prania, w grobowcach, a nawet, jak pewien ubogi malarz, w nieodwiedzanych, jak zwykle na wsi — sławojkach.



I to w czasie, kiedy wzdłuż i wszerz kraju przebiegają z szalonym gwizdem i hałasem tysiące pół lub całkiem pustych, świeżo lakierowanych i świetnie ogrzewanych pociągów.

Czy nie można by te pusto latające holendry przerobić na pociągi-mieszkania?

Nie wszyscy obywatele Polski są koniecznie związani swym zawodem z miejscem zamieszkania i dla tych byłoby zupełnie obojętne, czy znajdują się raz tu, raz tam. Dla wielkiej ilości emerytów, malarzy, literatów, domokrądców i komiwojażerów byłaby cią-gła zmiana miejsca pobytu prawdziwym dobrodziejstwem.

Kolej dawałaby im za kilkanaście złotych miesięcznie przedziałek ogrzewany, zaopatrzone w skromne przedmioty codziennego użytku. Mieliby dach nad głową, byłoby im ciepło, a co najważniejsze, odnosiliby wrażenie, że się w życiu posuwają naprzód.

Wpłacający komorne na kilka miesięcy wprzód mieliby prawo hodowania w owym przedziale gołębi, królików i innych miłych towarzyszy podróży.

Oczywiście, że taki pociąg-osada musiałby mieścić w sobie aptekę, lekarza, akuszerkę, sklepik spożywczy i ma się rozumieć, jakąś przytulną knajpkę, nawet z dancingiem. Dla dzieci istniałaby szkoła.

Pomyśleć tylko — lato!

Wola większości mieszkańców pociąg zatrzymuje się w pięknej okolicy.

Nauczyciel pokazuje dzieciom cuda naszej przyrody, starsi łowią rybki, zbierają grzyby lub zajmują się w lesie innymi miłymi, pożytecznymi rzeczami.

Po załatwieniu wszystkiego wracają wszyscy do pociągu, pociąg gwizdzie i wio w dalszą drogę po nowe wrażenia, zdrowie, słońce i cuda.

I tak codzień.

O ileby chodziło o kwestię podatkową, to można by ją w ten sposób uprościć, aby każdy pasażer płacił tylko podatek obrotowy, to znaczy od obrotu kół wagonowych. Musiałoby oczywiście pomyśleć o zastosowaniu odpowiednich liczników. Co do komornika, to na jego widok dałby maszynista więcej gazu i tyle.



To byłoby w szkicu wszystko. W ten sposób zyskałby skarb i obywatele, boję się jednak, że projekt mój wyzyska jakieś ościenne państwo, a u nas zostanie po staremu. Grus.

Humor

Dobra rada

— Doktorze, co mam czynić? Brak mi tchu przy wchodzeniu na schody.
— W takim razie niech pan tylko schodzi ze schodów...

